



RAFAŁ SZYKUŁA

Radziejowa odkryta na nowo

Wieś położona niegdyś niedaleko Baligrodu. Dziś pozostały w niej tylko łąki, stare drzewa owocowe i cerkwisko otoczone małym cmentarzem, ukoronowanym wieńcem dojrzałych drzew.

Pierwsza informacja o Radziejowej pochodzi z 1552 r. W 1816 r. (tj. 44 lata po I rozbiorze Polski w 1772 r.) według danych spisu ludności sporządzonego dla potrzeb armii austriackiej w cyrkule sanockim wieś Radziejowa liczyła 24 domy, 38 rodzin i 138 mieszkańców, w tym: 66 mężczyzn (29 żonaty i 37 niezonaty) oraz 72 kobiety i dziewczęta. Wśród mężczyzn wyszczególniono: 20 chłopów, 1 chałupnika, 7 niezdolnych do służby wojskowej, 29 chłopców w wieku do 14 lat i 6 młodzieńców w wieku 15–17 lat. We wsi hodowano 26 wołów i 17 krów (na 38 rodzin!). Nie było koni i owiec. Tylko co druga rodzina miała krowę. Można zatem przypuszczać, iż mieszkańcy wsi żyli w ubóstwie, a być może i głodzie¹. W 1839 r. właścicielem majątku ziemskiego w Radziejowej był Grzegorz Lewicki.

Według spisu powszechnego z 1921 r. wieś miała 40 budynków mieszkalnych i liczyła 227 mieszkańców, w tym 75 Polaków i 152 Rusinów. W 1931 r. liczba budynków mieszkalnych wzrosła do 44, a mieszkańców do 297 osób. Informacja ta wskazuje, że w okresie dziesięciu lat (1921–1931) zbudowano tutaj tylko 4 budynki, mimo że przybyło aż 70 mieszkańców.

Lata powojenne zmieniły bieg historii Bieszczadów, w tym i Radziejowej. W 1946 i 1947 r. mieszkańcy wsi zostali wysiedleni; część na wschód, pozostali na ówczesne Ziemie Odzyskane w północno-zachodniej Polsce.

Odwiedzając mieszkańców Leska w trakcie zimowej wizyty duszpasterskiej, trafiłem do mieszkania, w którym zostałem życzliwie przyjęty przez pewną

¹ *Wojskowy spis ludności cyrkulu sanockiego z 1816 roku*, Archiwum Państwowe na Wawelu w Krakowie.



Barbara Sobczyszyn

niewidomą, starszą kobietę. Po wspólnej modlitwie o błogosławieństwo Boże i krótkim dialogu zaglądnąłem do kartoteki, w której w rubryce „miejsce urodzenia” zobaczyłem: „Radziejowa”. Od razu nieśmiało zapytałem: czy pani jest z Bojków? Usłyszałem ciche, ale zdecydowane „tak”. Dało się odczuć w tej odpowiedzi pewien sentymentalizm i tęsknotę za rodzinnym domem. Po niedługim czasie odwiedziłem panią Barbarę Sobczyszyn jeszcze raz. Wizyta ta była bogata we wspomnienia, które dały pełniejszy obraz nieistniejącej dziś Radziejowej oraz innych bieszczadzskich wsi.

Ks. Rafał Szykuła: Pani Basiu, proszę powiedzieć kilka słów o sobie.

Barbara Sobczyszyn: Urodziłam się w 1922 roku. Z domu jestem Krenca, córka Michała. W Radziejowej mieszałam w drugim domu od cerkwi, w górę wsi, za Michalikiem. Dom był z podmurówką. Koło niego rosły jesiony. Nasza wieś była piękna. Piękne łąki. Domy stały z dwóch stron drogi. Chałupy przy drodze, za nimi pola.

ksRS: Jak wyglądało życie we wsi?

BS: Było bardzo wesoło. Ludzie się odwiedzali. Kobiety biegały i pytały, czy której czegoś nie brakuje. Tej pożyczyla, tamtej dała. Radziły, co będą robiły na święta. Chłopi siali dużo lnu, bo się płótno robiło. Wszystko było lniane, to i przy robocie się spotykały. Skubały pióra na pierzyny. Opowiadały kawały. Wieczorem schodzili się gospodarze. Zapalili pod kuchnią, ciepło było. Mama jabłek przyniosła. Jedli jabłka, palili fajkę i opowiadali. Nie mówili o głupotach, tylko, co będą siał, jakie mają zboża, czym można się wymienić. Po przyjacielsku. Była jedna izba. Siedzieli i było bardzo wesoło. Szanowali się. Chłopcy chodzili po wsi i śpiewali. Grali na skrzypcach. Były też często zabawy w świetlicy. Tam była zawsze radość. W Radziejowej stała też mała olejarnia i karczma prowadzona przez Żyda Herszko. W karczmie niejednen gospodarz

pole przepił. Najpierw mu Herszko polewał, a chłop płacił. Jak już nie miał pieniędzy, właściciel dawał kartkę, żeby podpisał informację o oddaniu kawałka pola jako długu.

ksRS: Jak wyglądał dom?

BS: W środku była jedna izba. W tej izbie wszyscy i spali i jedli. Dom na początku miał izbę, sień, później była stajnia i stodoła. Wszystko koło siebie. Tylko pod lasem jeden miał dwie stajnie, bo chował dużo zwierząt.

ksRS: Jakie chowano zwierzęta?

BS: Czerwone krowy. Było ich zawsze ze cztery. Owce też trzymali. U nas było dziesięć, a tak, to ludzie chowali do piętnastu. Mięso jesienią na jedzenie, a wełna na skarpety i inne ubrania. Świnia jedna, tylko na mięsko. Kury i kaczki też były. Zwierzęta siedziały razem w oborze. Wszyscy pracowali na gospodarce i modlili się zawsze do Boga, żeby pole obrodziło, żeby nic nie brakło. Itak wszystko mieliśmy swoje.

ksRS: Jakie zawody wykonywali ludzie we wsi?

BS: Nic tak nie było. Za tym, to bliżej Sanoka. Żydzi mieli jakieś sklepy w Baligrodzie. Na środku było targowisko. We wtorek przywozili z gór świnie, owce, krowy i to sprzedawali. Konie to już w Lesku. Najwięcej było owiec i krów.

ksRS: Jaki był system szkolnictwa? Czy chodziło się do szkoły?

BS: Tak. U nas były dwie klasy. Cztery następne w Stężnicy i trzy kolejne w Baligrodzie. U nas uczyli czytać. Nauczycielka była z Radziejowej. Jedna uczyła wszystkiego. Dzieci w szkole nie było dużo. Ludzie byli zacofani. Tylko się pytali: kto będzie krowy pasł? Ja się tak chciałam uczyć. O, jak bardzo. Pasłam krowy i składałam litery z trawy. Nie zawsze nauka była możliwa, bo robota w polu była ważniejsza. Powiedziałam dalszemu kuzynowi Wackowi, że nie mam ołówka ani zeszytu. On mi na następny dzień przyniósł i trochę chodziłam do szkoły. Później też żołnierze niemieccy zrobili kurs pisania dla starszych, żeby tylko krzyżyków nie stawiali przy podpisywaniu, bo ich te krzyżyki denerwowały. Było jakiś czas w Radziejowej też dwóch księży, którzy uciekli przed Ruskimi. Oni też mieli pomieszczenie i tam uczyli ludzi ze wsi czytać i pisać.

ksRS: Był blisko jakiś sklep, czy wszystkie produkty były z własnego gospodarstwa?

BS: Był sklep w Radziejowej. Mały. Miał go Rusin z Radziejowej. Były tam bułki, zapałki, nafta, bibułki do kręcenia papierosów, cukier. Mąki nie sprzedawali, bo każdy miał swoją.

ksRS: Wiemy, że w bieszczadzskich wioskach żyli unicy, rzymscy katolicy, Żydzi, Cyganie i inni. Jak się układały wzajemne relacje?

BS: Nikt nawet za bardzo nie wiedział, kto jest kto. Wszyscy rozmawiali jednakowo i dobrze żyli. Kowalczyk był Polakiem. Przyszli Niemcy i pytali sąsiada Kowalczyka: kim pan jest? On powiedział, że Rusinem — bo o żadnej Ukrainie wtedy nikt nie mówił. Oni wzięli jego dowód osobisty i mówią: a gdzie pan Rusin, jak pan jest Polak. W Wołkowi pan w kościele chrzczony. Tak było. Nawet jemu to nie przeszkadzało. Wszyscy jednakowo żyli i rozmawiali. Przy głównej drodze ze Stężnicy, jak się jedzie do Tyskowej, taka łąka była i tam był duży dwór. Żydzi mieli pięćdziesiąt krów. To było Szulka. Pod Lipowcem, pod górką mieli dom i tu mieszkali, a tam mieli stajnię. Oni do cerkwi nie chodzili, tylko do bożnicy do Baligrodu. Ale wszyscy żyli w zgodzie. Jedni drugim pomagali. Cyganów u nas nie było.

ksRS: We wsi większość ludzi uczęszczała na nabożeństwa do cerkwi?

BS: Tak, do cerkwi. Górzanka była naszą parafią. Dwa razy w niedzielę była msza w Górzance i co trzecią niedzielę u nas, w Radziejowej. Nasz ostatni ksiądz nazywał się Wołodimir Mokryj. Później go wywieźli do Rosji. Tyskowa należała do Łopienki. Przez przełęcz tam chodzili. U nas była cerkiew św. Mikołaja, w Tyskowej św. Michała. W cerkwi u nas grał do pieśni na skrzypcach Jurek Franczak. On był Polakiem. Był też diak, on mieszkał na Woli i był do prowadzenia śpiewu w cerkwi. Tak, jak u nas teraz organista. W Radziejowej prowadził chór. Śpiewały w nim kobiety, dziewczyny i chłopaki. Kiedyś młodzież była zaciekawiona życiem, nie to, co teraz...

ksRS: Przypomina sobie Pani niektóre modlitwy w języku bojkowskim?

BS: Cały pacierz znam. Często go odmawiam [w tym miejscu pani Barbara przez kilkanaście minut recytuje modlitwy i przykazania].

ksRS: Czy pamięta Pani jakieś ciekawe tradycje związane ze świętami?

BS: Na Wielkanoc cały dzień dzwoniły dzwony. Od rana do wieczora. Ludzie się schodzili. Młodzież, mężczyźni, i tak bez przerwy dzwonili. Stali w kolejce i tylko się zmieniali.

ksRS: Jakie były relacje mieszkańców wsi z niedaleką Łopienką?

BS: W Łopience był duży odpust. Chodziliśmy na każdy przez Tyskową. Tam była ścieżka. Nie było lasu, tylko łąki. Jak schodziliśmy do Łopienki, nad cmentarzem stał duży krzyż. Obok niego się szło.

ksRS: Jak wyglądały coroczne pielgrzymki na odpust w Łopience?

BS: Szło się trzy dni wcześniej. Brało się płachtę z chlebem na drogę. Tam się po domach nocowało. Ludzie szli z dalekich wiosek i mieszkańcy Łopienki

nas wszystkich przyjmowali. Ludzi było wtedy bardzo dużo. Inne duże święto było jeszcze w Mchawie przy kapliczce. Szło się na jeden dzień, na Spasa [Zbawiciela]. Tam był odpust. Chodziło się w koło kapliczki. Też było dużo ludzi. Do Baligrodu się chodziło też na Matki Boskiej.

ksRS: Istniały jakieś stroje ludowe? Jeśli tak, jak wyglądały?

BS: Istniały. Zakładaliśmy je na uroczystości. Stroje świąteczne były wyszywane. Normalnie ubieraliśmy tylko do cerkwi. Koszula kobiet była biała, wyszywana. Był też gorset. Gorsety były świecące z białymi blaszkami. Spódnice były normalnie czysto czerwone z wszywaną wstążeczką, paskiem na dole. Takie stroje jak u nas mieli też w Tyskowej i Łopience. W poście nie nosiło się niczego czerwonego — to było z szacunku. Mężczyźni mieli proste białe, lńiane koszule, bez wyszywania i do tego czarne spodnie. Stężnica miała inny strój, bo to była ukraińska wioska. Tam były inne stroje, bogatsze. Chłopcy mieli koszule wyszywane. U nas było prosto.

ksRS: Ośmielę się jeszcze zapytać, jak wspomina Pani wysiedlenie z Radziejowej?

BS: W 1946 roku dużo ludzi wywieziono na Ukrainę. Nasza rodzina i cztery inne uciekły podczas tej akcji do lasu. Przesiedzieliśmy jakiś czas w lesie. Jak wróciliśmy do wioski, domu już nie było. Był spalony² Bydło wracało do stajni, ale wszędzie tylko ogień. Wszystko ryczało na polu. Ludzie płakali. Tylko jednej chatupy nie spalili, dookoła której była woda, przy drodze od cerkwi w górę wsi. Ojciec wtedy zrobił szopę, w której mieszkając w izbie razem z krową, przeżyliśmy zimę. Kuzyn (brat stryjeczny) pod lasem zbudował na piwnicy dom z samych desek. Chodziłam tam często spać. Na wiosnę mieliśmy nadzieję, że będziemy się odbudowywać. Niektórzy zajmowali domy w Stężnicy, bo dużo zostało pustych. Nagle 1 maja dowiedzieliśmy się, że mamy się zbierać i wyjeżdżać. Dostaliśmy na to dwie godziny. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje, gdzie mamy jechać. Nie było co zabierać, bo nic nie było, spaliło się, ale zaprzęgliśmy jałówkę. Zawieziono nas do Łukawicy. Tam czekaliśmy na wagony towarowe całą noc. Później weszliśmy na te wagony. Wszystko było razem, i dzieci i krowy. Dostaliśmy wodę i supę. Jechaliśmy cały tydzień do Białogardu koło Koszalina. Tam rozwozili ludzi po wioskach. Trafiliśmy do bardzo nędznego domu. Po czasie szwagier chciał wyjechać z powrotem do Radziejowej, żeby się budować w rodzinnych stronach. Jednak nic z tego nie wyszło.

² Przepuszczalnie dokonali tego bojówkarze UPA, paląc wszystkie zabudowania wysiedlonych (S. S i e k i e r k a, H. K o m a ń s k i, K. B u l z a c k i: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939–1947*, Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu, Wrocław 2006, s. 1369).

Teraz mieszkam w Lesku. Zawsze to bliżej rodzinnych stron, w Bieszczadach. Stąd już nie chcę nigdzie wyjeżdżać. Wróciłam tu w 1973 roku. Człowieka ciągnie tam, gdzie się urodził. Chcę czasem iść do Radziejowej i na naszym placu choćby chwilę pobyc. Tam każde ścieżki się znało, każde drzewo.

ksRS: Co chciałaby Pani powiedzieć współczesnemu człowiekowi, wspominając tak bogatą historię swojego życia?

BS: Teraz tak się tylko zastanawiam, ile to myśmy przeżyli. Człowiek twardszy niż stal. Stał się przetrze, a człowiek nie. Tak teraz patrzę, wszyscy od jednego Boga jesteśmy. Czego tak jeden drugiemu robi? Ja tego nie rozumiem. A teraz co się dzieje. Nie mogę się na to napatrzeć, ale to dlatego, że ludzie wszystko mają. Jest za dobrze. Była bida, człowiek ten owsiany chleb jadł, ale zdrowie było. Nie było się w co ubrać, ale gdzie się wyszło, tam było wesoło i śpiew.

* * *

Jesienią 2016 roku uczniowie Technikum Leśnego w Lesku, instruktorzy, miejscowi leśnicy, ks. Rafał Szykuła oraz ks. Piotr Bartnik z własnej inicjatywy oczyścili z zakrzaczenia miejsce cmentarza i cerkwisko w Radziejowej, pozostawiając wokół wieniec dojrzałych drzew. Pani Barbara Sobczyszyn zmarła 16 lutego 2017 r. w Lesku i spoczywa na miejscowym cmentarzu. Wywiad został przeprowadzony kilka tygodni przed jej śmiercią.



Ekipa porządkująca cerkwisko w Radziejowej (z archiwum autora)